FUNDAMENTY

CO ROBIĆ? POLSKI RUCH NARODOWY A POSTMODERNIZM

Miłosz Wyszkowski · 2 listopada 2025

Wydaje się, że bardzo wiele zależy obecnie od zdolności polskiego ruchu narodowego do wykuwania idei, a następnie wdrażania jej w rzeczywistość.

Ustosunkowanie się do przemian społecznych zachodzących za sprawą ideologii nowolewicowej jest obecnie jednym z głównych wyzwań polskiego ruchu narodowego. Liberalizacja sposobu życia, postępująca atomizacja i ubóstwienie „wolności" mają daleko idące konsekwencje dla ogólnej kondycji narodu, jego siły i możliwości ekspansji. Polscy narodowcy mają przed sobą w zasadzie dwie przeciwstawne strategie: okopów i otwartego pola. Obie mają wiele zalet i wad, wyrażających napięcie między potrzebą czystości ideowej a koniecznością zdobycia jak największej sprawczości, co postaramy się nakreślić.

Dotychczas polski ruch narodowy (a przynajmniej jego główny nurt) działał w myśl obrony okopów św. Trójcy w niemal każdej sprawie bioetycznej. W efekcie, wobec ograniczonych zasobów, tego typu aktywność stała się jego główną osią działalności. Tematyka aborcyjna czy związana z LGBT zdecydowanie w ostatnich latach dominowała w przekazie nacjonalistycznym. Społeczeństwo jednak mimo wszystko wyraźnie się liberalizuje i nie jest wcale wykluczone, że za 10 lat postulaty nowolewicowe (związki partnerskie, legalizacja aborcji itd.) zostaną zrealizowane na drodze prawnej.

Czy jest to jednak scenariusz nieuchronny i nieubłagany? Nie. Po pierwsze – to, jak potoczą się wypadki, zależy w dużej mierze od nas, od naszej siły woli. Po drugie – ciągle żyjemy w społeczeństwie, którego 1/3 chodzi co niedzielę do kościoła. Tak więc wszystkie scenariusze są tak naprawdę możliwe. Nawet w przypadku umocnienia się nowolewicowców w państwie możliwe jest zachowanie „enklawy" zdrowej i religijnej tkanki społecznej (10–15% ogółu), obudowanej swoimi instytucjami (media, think-tanki itd.) i wyczekującej momentu przełomu. Takie właśnie „enklawy" tworzą ewangelicy w USA czy ortodoksyjni Żydzi w Izraelu – obie grupy nie są przecież liczebnie dominujące w swoich krajach, a jednak zachowują dość silne wpływy i skutecznie realizują wiele swoich postulatów. Czy ruch narodowy powinien grać tą kartą? Czy może jednak w takim przypadku zmodyfikować – „zmiękczyć" – przekaz w tematyce „obyczajówki", tak jak to robią siły tożsamościowe w państwach zachodnich? Ruch narodowy musiałby wtedy wykazać się ekspansywnością i gotowością do działania na wielu polach. Na to potrzeba jednak poważnych sił i dużej roztropności, aby nie nastąpiło zupełne rozmycie ideowe i aby uniknąć roli „pożytecznych idiotów" tej czy innej opcji. Przyjęcie strategii zachowawczej lub ekspansywnej zależy tak naprawdę od tego, jak oceniamy własne siły. Kwestią sporu jest raczej obecny moment dziejowy. Koniec

końców zasadniczo lepiej być ostatnim sprawiedliwym niż średnio zgniłym. Jeśli jednak będziemy traktować negatywny scenariusz deterministycznie, stanie się on samospełniającą przepowiednią. Stan za 20 lat będzie także wynikiem tego, co zrobimy dzisiaj, o czym trzeba cały czas pamiętać. Możliwy jest także nagły zwrot, jedno nieprzewidziane wydarzenie, które pchnie ludzi w kierunku wspólnotowym (takim wydaje się choćby w pewnym stopniu wybuch wojny na Ukrainie).

Ortodoksja czy popularność?

Załóżmy jednak najgorszy scenariusz – ruch narodowy okazuje się w najbliższym czasie impotentny i Polskę powoli ogarnia liberalny rozkład. Postępuje atomizacja społeczeństwa, Kościół traci autorytet, a wszelkie „tradycyjne" wartości są coraz bardziej ośmieszane. Panować zaczyna chaos, duchowa anarchia. W pewnej chwili akceptację społeczną i prawną zdobywają „małżeństwa" homoseksualne, legalizowana jest aborcja na życzenie. I co? Kończy się świat? Sęk w tym, że nie. Jeśli spojrzeć na „zgniły i upadający Zachód", gdzie to wszystko się dokonało i idzie jeszcze dalej – statystyki dotyczące rozwodów, liczby zawieranych małżeństw, narodzin itd. są... lepsze niż w Polsce. Dużo obecnych problemów w tych dziedzinach dotykało nasz kraj nawet bez tej fali degeneracji. Czy to przez metapolityczne sukcesy nowej lewicy? Też, ale z pewnością nie wyłącznie. Jest ona bowiem skutkiem rozkładu istniejącego w naszych społeczeństwach „dobra" (nazwijmy to ekonomią miłości – im więcej żywej miłości w relacjach międzyludzkich, w rodzinach, w miejscach pracy – tym nasze społeczeństwo jest lepsze) i akceleratorem dla dalszej destrukcji. Pogubiony życiowo człowiek to generalnie tylko pogubiony życiowo człowiek. Jeśli jednak zjednoczy się z innymi podobnymi sobie i dobierze do tego wszystkiego ideologię – może być szalenie niebezpieczny.

Dzieci i nastolatkowie nie popełniają samobójstw przez homofobię, ale przez brak miłości, akceptacji (w odniesieniu do ich prawdziwej osobowości, nie przyjętej maski) czy postępujące przemiany technologiczne, potęgujące poczucie osamotnienia. To wszystko powiązane jest z dysfunkcyjnością współczesnych rodzin. Spoglądając na ich problemy, dostrzeżemy np. że w Polsce występuje bardzo wysoki odsetek wypalonych macierzyńsko matek. Dlatego właśnie macierzyństwo można tak łatwo obrzydzić młodym kobietom – one po prostu widzą przykład swoich matek, babć, ciotek itd., dla których nie było ono „czystą radością". Pytanie, jakie powinniśmy sobie postawić, to dlaczego to macierzyństwo wyglądało tak, a nie inaczej, co poszło nie tak. Polacy deklarują, że nie założyli rodziny m.in. ze względu na brak odpowiednich warunków mieszkaniowych lub z powodu niestabilnej pracy – albo to właśnie te czynniki utrudniły czerpanie pełni radości z posiadania potomstwa. Odsetek rozwodów dla wsi i miast od kilkudziesięciu lat jest stały. Liczba rozwodów rośnie, ponieważ ludzie migrują do miast, gdzie np. występuje inny tryb życia czy system pracy. Nie chodzi w tym miejscu o wypunktowanie problemów współczesnych rodzin, ale raczej o wskazanie sposobu myślenia, którego celem jest dotarcie do sedna zagadnienia (powyższy przykładowy tok rozumowania może być jak najbardziej błędny, na pewno jest niepełny). Naszym celem jest to, aby jak najwięcej naszych braci i sióstr dostąpiło szczęścia zbawienia, w czym możemy pomóc przez likwidację systemowych źródeł ludzkiego nieszczęścia. Refleksja ta nie służy bagatelizacji zagrożenia związanego z normalizacją aborcji (która dzięki usilnej propagandzie przestaje już być w nowolewicowej narracji „złem koniecznym", a staje się zwykłym „zabiegiem medycznym") czy popularyzacją ruchów LGBT (w USA wśród osób w grupie wiekowej 18–23 lata aż 15% osób identyfikuje się jako LGBTQ – nie jest to raczej odsetek występujący w społeczeństwie „naturalnie"). Bez wątpienia ideologia nowolewicowa sieje ogromną destrukcję. Załóżmy jednak, że postulaty nowej lewicy nie zostaną spełnione – co

z tego, jeśli te źródła ludzkiego nieszczęścia, przez które ruchy goszystowskie zdobywają popularność, wciąż będą istniały? Jaką strategię należy więc obrać, aby być jak najskuteczniejszym w działaniu także w takim ujęciu?

> Kluczowe jest, jak daleko chcemy przesunąć suwak poruszający się między dwoma biegunami: „ortodoksja i margines" vs „rozmycie ideowe i duża popularność". Jeśli społeczeństwo się zliberalizuje, zlaicyzuje i zdżenderyzuje – czy możliwa będzie gra o pełną stawkę, czy stawiać trzeba będzie na przetrwanie w ciągłości instytucjonalnej naszych idei we w miarę ortodoksyjnym kształcie? Czy można walczyć o ulepszenie życia człowieka bez podnoszenia kwestii LGBT? Wydaje się, że tak – fakt działania na rzecz wspólnoty jest czymś obiektywnie dobrym, uszlachetniającym człowieka. Wszak sam kard. Wyszyński wzywał: „Niech więc Kościół pozostanie przy przepowiadaniu słowa Bożego, a wy idźcie do posługi stołom. W tej świętej współpracy wypełnimy zakon Pański i posiądziemy ziemię".

Można jednak łatwo stwierdzić, że niuansowanie w sprawach stylu życia promowanego przez ruchy LGBT to nie jest niuansowanie dotyczące tego, czy „chłop z chłopem spać będzie, a baba z babą", tylko niuansowanie w sprawie przewartościowania paradygmatów społeczeństwa na czysto hedonistyczne i indywidualistyczne. Jawny homoseksualista, aktywista LGBT, ale przy okazji patriota, wciąż przecież pozostaje w tym samym hedonistycznym i liberalnym paradygmacie co zwykły jawny homoseksualny aktywista i niepatriota. Po normalizacji konsumpcjonistycznego stosunku do człowieka, którego przejawem jest homoseksualizm (nauka jest dość jasna – generalnie tylko niewielka część zwyrodnień tego rodzaju jest wrodzona, za liczne przypadki odpowiadają otoczenie społeczne i kultura), „pozamiatane" będzie nie tylko w tej sferze, lecz także w wielu innych – to tematy sztandarowe dla całych wrogich nam filozofii, wcale nie oderwane od nich. Trudno więc o stwierdzenie na zasadzie „być może przegraliśmy na tym polu, ale na reszcie się obronimy".

Jest to jednak usytuowanie się na komfortowej pozycji, zakładającej, że nie trzeba się ubiegać o poparcie społeczeństwa, bo zawsze najistotniejsze jest, żeby być „czystym" ideowo. Niestety, sytuacja może stać się taka, że pozostanie nam wybór: niuansowanie bądź pełna marginalizacja. Nie trzeba być fanem Marine Le Pen, aby stwierdzić, że osiągnęła ona w minionej dekadzie sukcesy i umożliwiła zmianę dyskursu państwa właśnie dzięki pewnemu niuansowaniu, „odpuszczeniu" sobie niektórych tematów. Tak, mogła dalej trwać na twardych stanowiskach jak jej ojciec, wyczekując momentu „przełomu", albo samodzielnie stać się jednym z czynników, które do takiego „przełomu" (być może rozciągniętego w czasie) doprowadzą.

Jakaś forma nacjonalizmu laickiego w przeciągu pokolenia być może będzie nie do uniknięcia. Być może polska prawica będzie za jakiś czas wyglądać jak partia republikańska w USA, jeśli chodzi o strukturę. Będą tam ludzie z „enklawy", raczej z mniejszych miejscowości i starsi, a więc mniej wpływowi niż młodzież, ale także ludzie o bardziej laickim światopoglądzie, dla których kluczowe będzie pojęcie wspólnoty. Przykłady Finlandii czy Szwecji, których obywatele dość powszechnie (jak na warunki europejskie) deklarują gotowość obrony swoich ojczyzn, świadczą wyraźnie, że da się budować społeczeństwa patriotyczne, które nie są jednocześnie zbyt konserwatywne. Podkreślmy jednak – dla naszego ruchu upow-

szechnienie wyłącznie postaw wspólnotowych nie jest celem samym w sobie. Naszym ideałem nie jest społeczeństwo „zgniłe, ale patriotyczne".

Jak uratować naród?

Do tej pory przeciwko nowej lewicy grał tzw. zdrowy rozum pt. „jak to, chłop z chłopem"? Osoby, które jednak tak uważały, zaczynają być konfrontowane z argumentem „co ci to przeszkadza, skoro nikomu krzywdy nie robią", co w warunkach względnego dobrobytu i liberalnej hegemonii kulturowej staje się dominującą postawą „zdroworozsądkową", a więc coraz powszechniejszą. Na razie nic nie wskazuje, żeby trend ten miał ulec zmianie.

Oczywiście, trzeba odtwarzać zdrowy rozsądek na naszą modłę, ale w pakiecie z innymi wartościami. Przy czym nie chodzi tu tylko o tematykę związaną z nową lewicą – zdroworozsądkowa powinna być także np. gotowość poświęcenia życia za naród i ojczyznę. Ludzie myślą tak, jak myślą, najczęściej nie w wyniku racjonalnych rozważań nad sensem poglądów, ale dlatego, że w dany sposób myślą inni i tak myśleć „wypada". Nie jest naszym celem masowa propaganda obrzydzająca aborcję czy homoseksualizm. Ludzie nie powinni się nad tym za dużo zastanawiać, powinni mieć „wbudowane" zdrowe instynkty, odruchy. Muszą się spotykać z poglądami, że aborcja jest zła, nienaturalna i obrzydliwa, ale to nie powinno wiązać się z przekonywaniem ich, że tak jest. To winien być stan trwający jakby równolegle do innych toczących się spraw. W praktyce będzie to oczywiście oznaczało, że ci którzy są poza naszym zasięgiem, nie będą socjalizowani w tym duchu. Ale też przyznajmy, że generalnie raczej prawdą jest, że homoseksualizm dość często w historii i w różnych kulturach występował w tej czy innej formie, więc chyba to, o co w praktyce walczymy, to zepchnięcie go z listy tematów istotnych.

Nowa lewica wyrasta z pnia indywidualistycznego. Proponowane przez nią fronty walki (np. uznanie kolejnych płci, wolny dostęp do aborcji) doprowadzają liberalną logikę do ekstremum, są one jednak zbyt często uznawane za zagrożenia strategiczne. Sama nowa lewica jest takowym bez wątpienia (ze względu na jej radykalizm i obecną siłę), ale stanowi coś w rodzaju hydry, której na miejsce jednej obciętej głowy zaraz wyrosną kolejne. Gdy udowodnimy, że są tylko dwie płcie, to nowa lewica znajdzie nowy front emancypacji. Ponadto pola walki, jakie proponuje, to pola indywidualistyczne. Skupiając się właśnie na nich, nie mamy szans nawet na częściowy sukces – upowszechnienie myślenia wspólnotowego. Naszym zadaniem jest znajdywanie takich pól starć z nową lewicą, które promowałyby właśnie takie myślenie. W naszej refleksji powinny dominować wątki budowy nowego, lepszego świata – nieliberalnego i niekapitalistycznego. Jeśli zbudujemy szerszą narrację, będziemy mogli wyjść poza tę polaryzację stworzoną wokół tematów indywidualistycznych, a więc być może rozbić pewną jedność ruchu nowolewicowego (nawet przez przejęcie niektórych postulatów i obrócenie ich na naszą modłę). To my musimy długofalowo wyznaczać pole, na którym dzieje się bitwa, nie możemy biernie akceptować stanu zastanego. To nie oznacza oczywiście całkowitej rezygnacji z działania na polu taktycznym, ale przyznajmy – istnieją sprawy ważniejsze dla ogółu narodu. W walce z nową lewicą z jednej strony używać można argumentów religijnych (np. w odniesieniu do starszych osób), a z drugiej – naukowych czy anegdotycznych (np. w odniesieniu do młodszych). Generalnie warto jednak podkreślać zawsze, że są dużo ważniejsze tematy i temu konkretnemu poświęca się znacznie więcej uwagi, niż na to zasługuje, ośmieszając w ten sposób (i na każdy inny możliwy!) przeciwnika.

Co daje jednak większą szansę na zachowanie zdrowych postaw u jakiejś części społeczeństwa? Co się

stało, gdy PiS zaczął atakować LGBT? Spora część społeczeństwa, antypisowska, przeszła na pozycje bardziej pro-LGBT. Ale równocześnie wzrosła liczba przeciwników nowolewicowców. Skurczyło się centrum. Jedyną nadzieją (choć niezbyt dużą, w wyborach w 2020 r. Andrzej Duda wygrał większością zaledwie kilku procent) może być polaryzacja i to, że wskutek niej uda się jakąś część społeczeństwa trwale wyrwać spod wpływu powolnego sączenia ludziom do głów nowolewicowej propagandy. Kluczowa w tym wszystkim jest zależność: w momencie, gdy się dany temat podnosi i buduje wokół niego emocje społeczne, to strony się polaryzują – i ta nasza też się w efekcie wzmacnia. Bez wątpienia gdy nie będziemy tematu podnosić i będzie on wygasał, to przeważą te postawy, które są przemycane w popkulturze. Jeśli uda się nam stworzyć dość dużą i mocno skonsolidowaną grupę, to nawet mimo bycia w mniejszości może być ona w stanie blokować najbardziej radykalne postulaty LGBT i będzie w stanie rozszerzać swoje wpływy. Z jednej strony bez silnej polaryzacji problemem może być ocalenie choć części społeczeństwa w walce kulturowej, a z drugiej przez polaryzację cierpią państwo i pozycja międzynarodowa Polski – niemożliwe jest jakieś sensowne planowanie, budowanie potęgi itd. Jest to jeden z poważniejszych dylematów politycznych.

Może być tak, że akceptacja dla LGBT będzie mimo wszystko niedługo tak daleko posunięta w społeczeństwie, że partia o narracji „homofobicznej" będzie skazana na niepowodzenie. Można próbować okopywać się we własnych enklawach, ale kto powiedział, że w tych enklawach to nacjonaliści będą wygrywać i je reprezentować? We Francji katolicy od dawna głosują generalnie na gnijącą partię postgaullistowską. Front Narodowy nie cieszył się nigdy ich masowym poparciem. W katolickich regionach Wandei i Bretanii Emmanuel Macron wygrał z Marine Le Pen. I nic nie wskazuje na to, że powodem tego było to, że Marine odeszła od kursu ojca. W Polsce katolicy głosują generalnie na PiS. Jesteśmy pewni, że im (bądź szerzej: centroprawicy) to wydrzemy w przeciągu pokolenia? Scenariusz pójścia w rolę reprezentanta katolickiej enklawy mocno ogranicza pole działania, a szanse na sukces przejęcia tej grupy ludności są dość nikłe. Ogólny kryzys Kościoła może być także fundamentalną przeszkodą w przypadku strategii okopów św. Trójcy.

Być może przed nami 10–15 lat postępującego rozkładu (z rozkładem Kościoła na czele) i nasilania się wewnętrznych sprzeczności systemu. Po tym czasie może przyjść „przesilenie", a w takiej sytuacji bez wątpienia potrzebna będzie zorganizowana, fanatyczna mniejszość, świadoma swoich celów, wychodząca z enklawy, ale z drugiej strony ta mniejszość nie może dać się zepchnąć w tym czasie do narożnika, nie może dać sobie przypiąć dyskredytujących łatek, a w tym celu powinna się maksymalnie rozpychać w przestrzeni publicznej. Oczekiwanie na przełom nie zwalnia nas z odpowiedzialności i obowiązku działań, ale również tutaj pojawiają się wątpliwości, czy reprezentant wąskiej enklawy katolickiej będzie sprawniejszy w podboju społeczeństwa w takich warunkach niż jakoś niuansujący narodowy populista grający na wielu fortepianach, ideowo jednak mniej wyrazisty.

> Realistycznie patrząc, wciąż raczej nie jesteśmy skazani na bycie „enklawą". Na razie powinniśmy mieć ambitniejsze cele, dążyć do odwrócenia tej tendencji, bo chyba wciąż możemy zawalczyć o władzę kulturową. Tutaj mamy niestety spore braki. Brakuje nam pozytywnego przekazu, który każdy nasz zwolennik mógłby powtarzać. Brakuje alternatywnego języka, symboliki, mitów. To są problemy, które należy jak najszybciej rozwiązać.

Co robić?

Wydaje się, że obecnie trzeba nam potężnej mobilizacji sił i środków, rozwijania „macek" na wszelkie możliwe obszary – tak, żeby wykorzystać jeszcze czas, w którym możemy to robić, zachowując czystość ideową. Trzeba myśleć funkcjonalnie, póki jeszcze nas nie pozbawiono możliwości działania. Musimy myśleć o jak największym poszerzaniu pola oddziaływania na obszarach, na których nie mamy doświadczenia. Należy urzeczywistniać marsz przez instytucje i budowę alternatywnej sieci powiązań. Dotychczas było to bardziej chciejstwem niż uświadomieniem sobie, że tu naprawdę gra idzie o przetrwanie. Gdy zbliża się wojna, to nie można próbować jej przeczekać w lesie z powodu asymetrii sił. Trzeba zbierać broń i prowadzić systematyczną ofensywę, a w najgorszym wypadku organizować chociaż podjazdy. Ale na pewno nie wygramy, jeśli naszą strategią będzie budowa niezniszczalnego bunkru atomowego i czekanie, aż wrogowi znudzi się to, co robi.

W związku z tym potrzeba:

1) Mobilizacji do wewnątrz. Tu konieczni są realni fanatycy – nie tacy, którzy gwoździe wbijają czołami na rozkaz, ale tacy, którzy są całkiem świadomi swoich celów po dokonaniu kompleksowej krytycznej analizy swojego światopoglądu i gotowi na poświęcenia. Sprawne umysły, czyste serca – to jest nasza główna broń i tarcza. Trzeba umieć ich używać.

2) Narracji, naszej opowieści, która nie jest powtarzanym od lat pseudomitem, ale raczej marzeniem pozwalającym wpływać na wyobraźnię mas, stanowiącym opis stanu pożądanego. Musimy doprowadzić do sytuacji, w której masy będą współdzieliły z nami marzenia. Obudź się i śnij człowieku!

3) Kanałów wyrazu i komunikacji. Jeśli w tym momencie zostalibyśmy odcięci jednocześnie od Facebooka, Twittera i TikToka, to *de facto* tracimy z ludźmi kontakt. Trzeba myśleć nad alternatywą, szczególnie że będzie rósł na nią popyt.

4) Sieciowania. Bardzo ciężko jest zniszczyć rozproszone struktury. Firmy, fundacje, stowarzyszenia zakładane przez naszych ludzi. Nasi ludzie w ministerstwach i instytucjach rządowych. Nasi ludzie wszędzie, gdzie się tylko da. Znamy się, w większości składaliśmy tę samą przysięgę, wiemy, po co działamy. Ta sieć powiązań będzie stanowić naszą siłę. Poszczególne instytucje przez współpracę mogą osiągać efekt synergii. Do tego trzeba dążyć. Nad harmonijnym rozwojem narodowej sieci oplatającej cały kraj powinno czuwać właściwe do tego grono, aby kierować zasoby na pożądany odcinek frontu.

Zdecydowanie za dużo dyskutujemy o tym, jak się bronić, a za mało o tym, jak atakować, narzucać narrację i swoją wizję. To, że temat LGBT jest czymś, do czego musimy się w ogóle odnosić, jest też częściowo efektem tego, że nie otwieramy batalii na innych polach. Ideologię sprzedaje się w pakietach. Myślmy nad atrakcyjną wizją świata, która pozwoli nam zawładnąć umysłami. Gdy ludzie w ogóle nie będą traktowali LGBT jako czegoś, o czym warto dyskutować, to tym łatwiej będzie tam narzucać swój pogląd, bo dla reszty to nie będzie zasadniczo nic, o co warto się bić. Jest to pożądany „stan idealny" – w rzeczywistości dopóki nie osiągniemy hegemonii kulturowej, nasi przeciwnicy będą narzucać nam za pomocą mediów, polityków, wielkich korporacji tę tematykę, a więc będzie należało się do niej ustosunkowywać. Warto jednak mimo wszystko starać się jak najmocniej narzucać własną narrację (którą wcześniej trzeba stworzyć). Czy jest sens okopywać się, bo parady równości chodzą po ulicach? Rzeczywistość jest dużo bardziej skomplikowana i wzywa nas do przekształcania siebie. Brak parad równo-

ści nie będzie oznaczał, że uporaliśmy się z ich źródłami – faktycznym rozkładem instytucji rodziny („bronienie rodzin" to trochę za mało, żeby tworzyć tym podstawowym komórkom narodu odpowiednie warunki do wzrastania w miłości) czy wielkokorporacyjną propagandą. Pewien poziom odcięcia się od współczesności jest jak najbardziej słusznym postulatem, ale nie oznacza to ucieczki do jakiegoś swojego bastionu, bo to mogłoby być zwyczajnie wyrazem bezsilności wobec świata.

> W całej tej refleksji chodzi przede wszystkim o to, co będziemy robili, zanim nastanie czas zgnilizny i jak będziemy go opóźniali, a nie jak będziemy trwali, gdy to już się stanie. Cały czas trzeba myśleć, jak zyskać pole manewru nie tylko we własnym gronie, lecz także poza nim. Jak można oddziaływać na świat, a nie jak się jedynie chronić. Przecież ten stan jeszcze nie nastał. O wojnie ideologicznej można myśleć trochę w kategoriach zarządzania projektami. Wyznaczać cele operacyjne, taktyczne i strategiczne, wskazywać konkretne zadania i potrzeby. Zacząć działać skutecznie. Można się też przecież dywersyfikować. Mieć twardą bazę, ale też ludzi, którzy będą w jakiś sposób wychodzili do reszty. Dać się zamknąć w oblężeniu pod znakiem krucjaty antynowolewicowej to prosta droga do klęski.

Poglądy narodowe najszerzej niosły się w społeczeństwie za czasów pierwszych Marszów Niepodległości, kiedy nacjonalizm był faktycznie ideą buntu. Warto się wgryźć w tę domenę, ukazując, że prawdziwymi buntownikami nie są dziś jacyś nowolewicowcy, bo to właśnie oni są mainstreamem, tylko my. Można odbierać nowolewicowcom oręż, przedstawiając „własnych" pokrzywdzonych (co oczywiście oprócz wymiaru ideologicznego będzie zwyczajnie słuszne), bo przecież w jaki sposób we współczesnym społeczeństwie pokrzywdzony jest wielkomiejski hedonista Śmiszek, gdy porówna się go z babuleńką z Podlasia, której emerytura ledwo starcza na rachunki i która, aby dojechać do najbliższego sklepu, musi drałować 10 km na najbliższy przystanek, z którego raz dziennie odjeżdża jakiś bus?

Na integralny postęp ludzkości składa się jej rozwój na płaszczyznach materialnej i moralnej. W związku z tym naturalny związek liberalizmu z modernizacją jest ułudą, odrzuca on bowiem pojęcie postępu w dziedzinie moralnej. Struktury tradycyjne bardzo często natomiast odrzucały potrzebę postępu materialnego. Dokonanie syntezy obydwu jest wielkim zadaniem naszego ruchu. W pewnym stopniu starają tego dokonać już ruchy nowolewicowe, w dość pokracznej – czy po prostu w naszym ujęciu po prostu fałszywej – postaci. Koncepcję neoprogresywistyczną szerzej opisano w tekście *Państwo narodowe i modernizacja. O alternatywę dla liberalnego wariantu nowoczesności*, który ukazał się w numerze 24 „Polityki Narodowej". Ruch narodowy jest dziś dlatego raczej niepoważnie odbierany, bo dotychczas nadmiernie skupiał się na homoseksualizmie i aborcji. Nie wspominając o rzeszach działaczy zafiksowanych na tych tematach, a o Bożym świecie zapominających. Teraz jesteśmy na tym polu bitwy, więc trzeba na nim walczyć, ale długofalowo powinniśmy dążyć do przeniesienia polaryzacji w bardziej twórczy rejon ludzkiego bytu. Bardzo upraszczając – gdy w TV ktoś się nas zapyta, co myślimy o tym całym LGBT, to, rzecz jasna, trzeba wyłożyć, co myślimy, ale jednocześnie podkreślić, że to niepoważne o tym dyskutować w naszej sytuacji geopolitycznej, zapaści służby zdrowia, zacofania strukturalnego całych połaci Polski, słabych warunków pracy i miliona innych podobnych rzeczy.

Homoseksualizm sam w sobie nie jest najistotniejszym problemem – występował on zawsze i prawdopo-

dobnie będzie występował tak długo, jak będzie istniała ludzkość. Problemem jest skoncentrowana na nim ideologia, która nabiera rysu coraz wyraźniej totalitarnego, wręcz religijnego. Nowolewicowcy dość często w dziedzinie rozwiązań społecznych mają cenne spostrzeżenia. Ogniskowanie na nich dyskusji może być twórcze dla wspólnoty i dopomoże w pozbawieniu ruchu nowolewicowego rewolucyjnego charakteru w dziedzinie kultury.

Silne i nowoczesne państwo narodowe, niezależne od dyktatury międzynarodowych korporacji i zachodniej/wschodniej propagandy, sprawcze na arenie międzynarodowej (Międzymorze?), potrafiące zapewnić swoim obywatelom godne życie – to nie są „nudnawe" hasła z XX w. To jest nasza przyszłość. Wydaje się, że bardzo wiele zależy obecnie od zdolności polskiego ruchu narodowego do wykuwania idei, a następnie wdrażania jej w rzeczywistość. Jaką jednak strategię obierzemy w celu realizacji tego nadrzędnego celu? Czy będziemy skuteczniejsi, budując konsekwentnie naszą warownię czy jednak nastawimy się na działanie bardziej otwarte, zaczepne? To z pewnością jedno z najpoważniejszych pytań, na jakie nasz ruch musi sobie w najbliższych latach odpowiedzieć.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=u8MyD3AjzMk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/co-robic-polski-ruch-narodowy-a-postmodernizm/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć